

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/akcja-burza/82868,Wokol-biografii-Wandy-Madejczyk-19252011.html>



Zbiory Anny Wasilewskiej

ARTYKUŁ

Wokół biografii Wandy Madejczyk (1925-2011)

Autor: ROBERT PIWKO 18.06.2021

Losy Wandy Madejczyk z d. Sołhaj oraz jej najbliższych obrazują różnorodność negatywnych doświadczeń, jakie dotknęły polskie rodziny podczas II wojny światowej. Napaść Niemiec we wrześniu 1939 r. oznaczała dla większości z nich brutalne przerwanie dotychczasowego porządku życia.

Wojna przyniosła przede wszystkim zubożenie rodzin, straty najbliższych oraz trudne do oszacowania skutki zdewastowania relacji społecznych. Doświadczoną w ten sposób rodziną byli także Zofia i Marian Sołhajowie

wychowujący w czasach II Rzeczypospolitej trójkę dzieci: Zbigniewa, Wandę i Tadeusza.

Dostarczała prasę oraz dokumenty organizacyjne do punktów znajdujących się w różnych częściach miasta i na terenie okolicznych gmin. Z czasem zakres jej obowiązków uległ poszerzeniu, dziewczęta przenosiły także broń, amunicję oraz elementy urządzeń i wyposażenia wojskowego.

Szczęśliwy dom

Zofia i Marian Sołhajowie byli znanymi mieszkańcami przedwojennego Sieradza. Marian od 1922 r. sprawował funkcję kierownika Szkoły Powszechnej nr 1 im. Władysława Reymonta w Sieradzu, Zofia uczyła natomiast w Szkole Powszechnej nr 2. W atmosferze nauczycielskiego domu, umiłowania nauki oraz szacunku i otwartości wobec drugiego człowieka wychowywała się trójka ich dzieci – Zbigniew (ur. 1919 r.), Wanda (ur. 1925 r.) i najmłodszy syn Tadeusz (ur. 1928 r.). Jak wynika z zachowanych przekazów, pierwszymi autorytetami dla dzieci byli obojga rodzice. Wanda zapamiętała matkę w tym czasie jako osobę aktywną i zaangażowaną w życie szkoły oraz społeczności miasta. Ojca, z nieodłączną książką lub gazetą traktowała jako inspirującego przewodnika towarzyszącego jej w pierwszym etapie życia.

Jedyna córka dzieliła swój dziecięcy czas na zabawę i naukę. Dorastała w dość swobodnej atmosferze, w której miejscem zabaw były okolice domu rodzinnego. Była dobrą uczennicą, nie sprawiała również problemów wychowawczych. Należała do dzieci pilnych i systematycznych. Zdradzała zamiłowanie do nauki przedmiotów humanistycznych, szczególnie języka ojczystego. Chętnie uczestniczyła w szkolnych akademiach i przedstawieniach. Bezpośrednio przed wybuchem wojny ukończyła naukę na poziomie szkoły powszechnej.



**Wanda z córką Anną, Warszawa,
1969 r. Zbiory Anny Wasilewskiej**

Urzednicy niemieckiego aparatu okupacyjnego podjeli decyzje o mordzie 20 osob znajdujacych sie w wiazieniu. Jedna z ofiar tej niemieckiej zbrodni byl ojciec Wandy. Marian Sołhaj zostal zgładzony wraz z innymi w dniu 14 listopada 1939 r. na terenie cmentarza żydowskiego w Sieradzu.

Groza wojny

Czas ten zakonczył wybuch II wojny światowej. Już w pierwszej fazie działań zbrojnych Sołhajowie byli zmuszeni na krótko opuścić Sieradz. Po powrocie do rodzinnego domu groza wojny dotknęła dotychczas szczęśliwy dom w znacznie większym stopniu. W listopadzie 1939 r. przedstawiciele niemieckich władz okupacyjnych zatrzymali i osadzili w więzieniu kilkudziesięciu mieszkańców miasta. Wśród nich także Mariana Sołhaja. Więźniów traktowano jako zakładników, a ich osadzenie w sieradzkim więzieniu służyć miało „pacyfikacji” wybuchu ewentualnych manifestacji patriotycznych związanych ze zbliżającą się datą 11 listopada. Pomimo faktu, że dzień ten upłynął spokojnie, część zakładników nie została zwolniona. W dalszym ciągu przetrzymywany był również Marian Sołhaj. W kolejnych dniach urzednicy niemieckiego aparatu

okupacyjnego podjęli decyzję o mordzie 20 osób znajdujących się w więzieniu. Jedną z ofiar tej niemieckiej zbrodni był ojciec Wandy. Marian Sołhaj został zgładzony wraz z innymi w dniu 14 listopada 1939 r. na terenie cmentarza żydowskiego w Sieradzu.

W grudniu 1939 r. doświadczoną stratą męża i ojca rodzinę dotknął kolejny cios – przymusowe wysiedlenie. Po latach, z niesłabnącym bólem Wanda opisywała grudniowy wieczór, w którym doszło do tego dramatycznego wydarzenia. Wspominała:

„późnym wieczorem dzwonek do drzwi poderwał nas z pierwszego snu. Znow żandarmi w drzwiach. W pierwszej chwili zaświtała nadzieja, że to tatuś wraca. Szybko prysnęły złudzenia. Oto kazano nam opuścić w ciągu 10 minut mieszkanie. Rozdygotana, z trudem się ubierałam, Adek [Zbigniew] desperackim gestem trzymał się za głowę, Dzidek [Tadeusz] płakał, był przeziębiony, miał gorączkę. Mamusia nie umiała się ubrać. Nie można było znaleźć bielizny, gdzieś zniknęły potrzebne buciki i ubrania. Z dygotem przerażenia opuszczaliśmy nasze mieszkanie, by doń nigdy nie powrócić. Tak dalece potrąciliśmy głowy, że wyszliśmy dosłownie w tym, co mieliśmy na sobie. Wyszliśmy w ciemną noc grudniową naprzeciw dniom ciężkiej niedoli. Czekaliśmy jakąś podwoda. Wrażenia tej nocy, to jakby dalszy ciąg przerwane snu. Nie widziałam, czy śnię, chciałam się zbudzić z tego koszmaru i... nie mogłam. To nie był sen”.



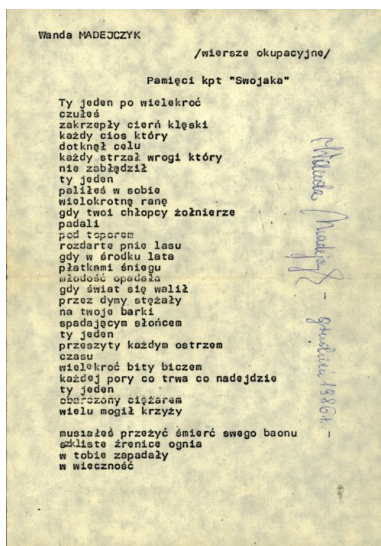
**Wanda Madejczyk, zdjęcie z
okresu PRL. Zbiory Anny
Wasilewskiej**

Los wypędzonych

Pozbawieni majątku, nie przygotowani do „podróży” oraz osamotnieni, w takim okolicznościach dotarli do

Sandomierza. Tam, dzięki pomocy i ofiarności mieszkańców miasta otrzymali pokój w jednym z budynków przy ul. Listopadowej. W niezwykle skromnych warunkach Wanda z matką i braćmi spędziła kolejne sześć lat okupacji. Warunki były trudne tym bardziej, że z czasem matka Zofia zapadła na ciężką chorobę, która doprowadziła do jej stopniowego unieruchomienia. Obowiązki dorosłych przejęły najstarsze dzieci – Zbigniew i Wanda. Starszy z braci podejmował w zasadzie wszelkie możliwości pracy zarobkowej. Wanda zajmowała się prowadzeniem skromnego „gospodarstwa domowego” oraz sprawowała opiekę nad chorującą Zofią i najmłodszym Tadeuszem.

Mimo tak wielkich trudności, dzięki radom i wskazówkom matki kontynuowała naukę. Od 1940 r. była uczestniczką tajnych kompletów organizowanych wówczas w Sandomierzu. Dołączyła do grupy rówieśników, którzy w warunkach konspiracyjnych słuchali wykładów z języka polskiego, łaciny, matematyki, chemii, fizyki oraz z geografii. Ich opiekunem była germanistka Kazimiera Arcimowicz-Czapów. Uczestnictwo w podziemnej szkole było ważnym etapem w drodze Wandy ku służbie w strukturach podziemia niepodległościowego.



Wiersz *Pamięci kpt. „Swojaka”*

autorstwa Wandy Madejczyk. Z

zasobu IPN

W Armii Krajowej

Jej związki z Armią Krajową rozpoczęły się w 1942 r. dzięki pośrednictwu brata Zbigniewa – żołnierza AK pseudonim „Osa”. W jego obecności, w jednym z domów przy ul. Listopadowej złożyła przysięgę, którą odebrał Stanisław Sękowski „Szpic”. W konspiracji Wanda posługiwała się pseudonimem „Ada” i wykonywała

obowiązki łączniczki. Dostarczała prasę oraz dokumenty organizacyjne do punktów znajdujących się w różnych częściach miasta i na terenie okolicznych gmin. Z czasem zakres jej obowiązków uległ poszerzeniu, dziewczęta przenosiły także broń, amunicję oraz elementy urządzeń i wyposażenia wojskowego.

Od 1940 r. była uczestniczką tajnych kompletów organizowanych wówczas w Sandomierzu. Dołączyła do grupy rówieśników, którzy w warunkach konspiracyjnych słuchali wykładów z języka polskiego, łaciny, matematyki, chemii, fizyki oraz z geografii.

Jednym z ważniejszych wydarzeń, w których przyszło uczestniczyć żołnierzom służącym w Podobwodzie AK Sandomierz była akcja „Burza”. W lipcu 1944 r. doszło do mobilizacji i koncentracji żołnierzy mających utworzyć I batalion wchodzący w skład 2. Pułku Piechoty Legionów AK. Dowódcą oddziału był kpt. Ignacy Zarobkiewicz „Swojak”, oficer, który od 1940 r. nieprzerwanie kierował pracami Podokręgu ZWZ-AK Sandomierz. To wokół niego gromadziła się sandomierska młodzież, przed którą akowskie dowództwo postawiło niezwykle ambitne zadania w ramach akcji „Burza”. Celem oddziału „Swojaka” miało być podjęcie próby wyzwolenia Sandomierza. Wsparcia udzielić im miały akowskie grupy dywersyjno-sabotażowe pozostawione w mieście. Jak wynika z ustaleń historyków badających dzieje Armii Krajowej na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK z planów tych ostatecznie zrezygnowano.

W ostatnich dniach lipca 1944 r. liczny oddział kpt. „Swojaka” stacjonował w pewnym odosobnieniu od pozostałych oddziałów akowskich, w bliskości miasta oraz w terenie bezleśnym, niezapewniającym mu należytego bezpieczeństwa. O poranku 30 lipca 1944 r. doszło w okolicach wsi Pielaszów i Wesółówka do jednej z najważniejszych potyczek wojskowych na terenie Obwodu AK Sandomierz. W bitwie tej, pomimo młodzieńczej odwagi, zaangażowania, heroizmu i oddania, oddział „Swojaka” został rozбит. Śmierć poniosło nie mniej niż sześćdziesięciu żołnierzy. Część z nich została zamordowana w toku późniejszej akcji represyjnej przeprowadzonej przez Niemców i trwającej do 3 sierpnia 1944 r.



**Pamiątkowa odznaka „Akcja
Burza”. Zbiory Anny Wasilewskiej**

Uczestnikiem i świadkiem wydarzeń pod Pielaszowem była również Wanda – łączniczka w oddziale „Swojaka”. Dane jej było przeżyć wydarzenia spod Pielaszowa i Wesołówki. Tak po latach opisywała pole bitwy:

„Uciekano w popłochu. Stałyśmy jak rażone gromem na środku drogi, nie wiedząc co robić. Ktoś z uciekających krzyknął w naszą stronę: «Uciekajcie! Ratujcie się! Cała pierwsza grupa zdążyła już uciec, pozostała garstka uzbrojonych będzie nas osłaniać!». Rzuciliśmy się w ślad za tamtymi. Jakies łąki rozmokłe, gąbczaste. Woda w którą trzeba skoczyć, przejść wplaw, aby po tamtej stronie brnąć przez pola na przełaj, do góry po grząskiej pochyłości. Na górze rozległa płaszczyna pól. Daleko na horyzoncie z lewej strony czernieje maleńkie pasemko lasu, na prawo wszystko się zapada jakby w ciemniejących jakiś wąwóz. Tu na tej odkrytej przestrzeni goniący nas nieprzyjaciel ma doskonały cel dla swych strzałów. Toteż gęsto padają nasi, aby się więcej nie podnieść. «Dobijcie! Nie zostawiajcie tamtych!» – goniące nas rozpaczliwe błagania rannych rozdzierają serce, stale ktoś z uciekających wyprzedzał nas w tej okropnej ucieczce. Mokra, oblepiająca się spódnica krępowwała ruchy nóg. Mokre źdźbła zbóż czepiały się natarczywie ubrania. Buty wypluwające wodę zapadały się z chlupotem w grząską ziemię. W powietrzu cała gama śpiewających kul: «Która ugodzi? Żeby tylko zdążyć! Matko Najświętsza pozwól szczęśliwie dojść». Jedni biegną na prawo, inni na lewo. Na prawo ten wąwóz – to znacznie bliżej, a tam na lewo las, to tak daleko jeszcze..., ale to las. «Alina! – uciekamy do lasu!» – krzyczę w stronę biegnącej za mną Aliny. Nie odpowiada. Przystaję, oglądam się za siebie, czekam, by Alina mogła mnie dopędzić. Ktoś wrzeszczy: «Nie zatrzymywać się! To szaleństwo! Nie czekać! Uciekać byle dalej! Tu piekło...»”.



**Wanda Madejczyk prezentująca
jeden ze swoich utworów podczas
uroczystości rocznicowych
poświęconych pamięci żołnierzy
AK, Sandomierz, 2 VIII 1986 r.
Zbiory Anny Wasilewskiej**

Wracanie do Sandomierza

Wandzie dane było przeżyć piekło spod Pielaszowa i powrócić do Sandomierza. Tam doświadczyła kolejnych strat – śmierci schorowanej matki jesienią 1944 r. i tragicznej śmierci narzeczonego w lutym 1945 r. Po zdaniu matury wyjechała do Krakowa. Tam rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Do Sandomierza powróciła, a może raczej powracała przez lata. Najpierw w spisanych wspomnieniach datowanych na lata pięćdziesiąte XX w. Później jako działacz społeczno-kulturalny, jako członkini i wieloletnia przewodnicząca Klubu Miłośników Sandomierza w Warszawie. Ponowny powrót do Sandomierza to również lata osiemdziesiąte XX w. i narodziny tradycji upamiętniania ofiarności żołnierzy spod Pielaszowa. Uczestniczyła w tych spotkaniach w wyjątkowej roli – jako uczestnik bitwy, członek środowiska kombatanckiego oraz poetka.

Znając wycinek wojennej biografii Wandy Madejczyk można postawić sobie pytanie, skąd osoba doświadczona tak boleśnie w wieku młodzieńczym, który przypadł na czas niemieckiej okupacji, czerpała siłę, by w wieku

dorośłym powrócić wspomnieniami do miasta wojny? Co więcej, skąd czerpała siłę, by zaangażować się w społeczną służbę na rzecz jego rozwoju oraz upominała się o pamięć dla jego lokalnych bohaterów? Cóż, najważniejszym wydaje się udzielenie odpowiedzi jej własnymi słowami: „Istnieje świat, w którym liczą się także inne, wyższe wartości”.



**Wanda z córką Anną, Warszawa
(Łazienki), 1960 r. Zbiory Anny
Wasilewskiej**

COFNIJ SIĘ